

JADWIGA WALCZAK

My chcemy Boga

Długo się zastanawiałam, jak opisać to, co zdarzyło się w moim życiu oraz w życiu moich koleżanek i kolegów. Niełatwo mi jest o tym pisać, gdyż kosztmar tego dnia i poprzedzającej go nocy przeżyć muszę jeszcze raz – tylko, że we wspomnieniach. Mam trochę lęku, chociaż wiem, że mi nic nie grozi już dzisiaj w wolnej mojej ojczyźnie.

Pracowałam etatowo w Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, jako koordynator pracy młodzieżowej na terenie całego Podhala. Siedziba biura mieściła się w budynku Komitetu Miejskiego PZPR na Alejach 1000-lecia (zwanego przez młodzieżowców „białym domem”). Dyrektywą ogólną było, że pracownicy etatowi młodzieżówki mają pełnić dyżur w siedzibie w noc poprzedzającą i w dzień wizyty Ojca Świętego w Nowym Targu.

Byliśmy do dyspozycji Komitetu Miejskiego PZPR. Wieczorem przed dniem wizyty Ojca Świętego stawiliśmy się w komplecie w swoim biurze (było nas 5 osób). Zastanawialiśmy się wszyscy, co będziemy robić, do czego będziemy im potrzebni i jakie zadania nam wyznaczą. Obaw mieliśmy wiele, zapanowała wśród nas bojaźń. A zwłaszcza o to, że nie będziemy mogli uczestniczyć bezpośrednio, tam gdzie przecież nasz Papież będzie odprawiał mszę świętą, że nie będziemy mogli Go zobaczyć. Pamiętam, że milczeliśmy wszyscy nie odzywając się prawie do siebie. Zachowania nie były takie, jak w każdy inny dzień, radosne, roześmiane po prostu wesołe. Byłam zła, że pracuję w takiej instytucji, która mi coś zabrania, nakazuje coś, co jest nie po mojej myśli. Wreszcie wezwano nas do komitetu. Sekretarz oświadczył nam, jak pamiętam, że mamy być czujni na wszystko i o wszystkim mamy informować. Ale najdziwniejsze było to, że mamy z okna liczyć ludzi, którzy zdążają na lotnisko. Liczyć przez całą noc i podać im dane liczbowe, co trzy godziny. Zapytałam: „Jak to liczyć?” Usłyszałam: „Nie dyskutować tylko wykonać”.

W milczeniu opuściliśmy gabinet I sekretarza. Pamiętam, że w swoim biurze zaczęliśmy się śmiać, co za idiotyzm w tak wykształconych osobach. Pocięszalam swoje koleżanki i kolegów, że jakoś sobie poradzimy w tę noc, a w dzień wizyty to jeszcze zobaczymy. W budynku komitetu było kilku funkcjonariuszy milicji i Służb Bezpieczeństwa. Oni zdawali się być przyjaźni, ale nie wolno im było zbyt wierzyc.

I wreszcie była piękna księżycowa noc. Tłumy ludu zaczęły podążać Alejami w stronę lotniska. Ludzie szli z pochodniami, ze świecami, pięknie śpiewając pieśni maryjne. Była to niezapomniana noc. Nieważne było dla nas liczenie tych tłumów. Podawaliśmy przecież zaniżone liczby ludzi. Sam fakt stania przy

oknie był dużym przeżyciem, i tak pięknym widokiem. Tłum ludzi w pięknych strojach góralskich. W blasku wschodzącego słońca ujrzeliśmy tłum z Matką Boską z Ludźmierza i [usłyszeliśmy] piękny góralski śpiew. Ta noc wydawała się bardzo długa, choć przecież była krótka.

W biurze były i żarty, i to takie, aby niektórym prominentnym ludziom dokuczyć. Chłopaki, koledzy [dzwonili], że są grupą z Krakowa i proszą o nocleg, ale mają ze sobą obraz z portretem Ojca Świętego – taki duży o rozmiarach metr na dwa długi. [Prominentni] na [ich] nocleg się godzili, ale na obraz nie. Takich telefonów wykonaliśmy kilka. Pamiętam, że mimo zmęczenia w tę noc nie można było zasnąć. Nie potrafiłam pogodzić się z myślami, że jestem tak



Fot. ze zb. Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej

zniewolona przez ustrój, dla którego pracuję, że nie mogę być wśród tych tłumów, śpiewać i cieszyć się z wizyty Ojca świętego w Nowym Targu.

Piękny słoneczny dzień. Dowiadujemy się, że nasz Papież już na lotnisku nowotarskim. Żałujemy, i to wszyscy, że nie zobaczymy tłumów i – co najważniejsze – powitania Ojca świętego. A taki obraz możemy oglądać raz w życiu. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że tych wizyt będzie tak wiele w Polsce, a co najważniejsze, że się ustrój w Polsce zmieni. Ja z Krysią Stefaniak (z Klikuszowej) nie [mogłyśmy sobie znaleźć] miejsca [i odżałować], że jesteśmy w tym „białym domu”. Niech nas nawet z pracy zwolnią, musimy choć chwilę być na lotnisku. Choć usłyszeć głos ojca Świętego. Postanowiłyśmy iść na lotnisko. Mając identyfikatory na szyi, zaczęłyśmy po prostu biec w stronę lotniska. Nie mogę sobie dziś wyobrazić, ile miałyśmy sił, żeby biec, aby być na lotnisku jak najszybciej. Z identyfikatorami łatwo było nam się przedrzeć przez liczne

kordony milicji. Dobiegliśmy na lotnisko, ale było to już pożegnanie naszego Papieża. Dokonaaliśmy swojego. Ojciec Święty odjechał. A tu nagle nad nowotarską ziemię nadciągnęły chmury. Gdy już biegliśmy Alejami 1000-lecia, zaczął padać deszcz i burza. Zdążyliśmy przed tą ulewą do „białego domu”. Nie zamknęliśmy z tego pośpiechu drzwi wejściowych do Komitetu.

Dowiedziałyśmy się w biurze, że pytano o nas, [wiedzieli, że] opuściłyśmy stanowisko pracy. Wiedzieli już wszystko. To nas nawet nie przeraziło. Burza szalała nad Nowym Targiem. Tłumy ludzi zdążyły na dworzec autobusowy. Ci, którzy nie doszli do dworca, schronili się właśnie do komitetu. Każdy uciekał przed deszczem i burzą, gdzie tylko mógł. W holu komitetu na piętrze było bardzo dużo ludzi. Zaczęli wszyscy śpiewać pieśń „My chcemy Boga”. Zdało mi się, że mury tego budynku drżały od głośnego i donośnego śpiewu. Myśmy z Krystyną stały na schodach pierwszego piętra (tam mieściły się biura komitetu). Nikt z biura Komitetu nie wyszedł, ani pracownicy, ani sekretarze, ani milicjanci. Od tego dnia [zawsze], kiedy wchodziłam do „białego domu”, to słyszałam echo tej pieśni. Gdybym tam wchodziła dziś, to słyszałabym to samo. Pamiętać to będę do ostatniej chwili mojego życia.

To nie koniec tego smutnego opowiadania. Po południu polecono nam, abyśmy na następny dzień na ósmą rano na piśmie złożyły [raport o] odczuciach ludzi młodych po wizycie naszego Papieża. Z tego, co sobie przypominam, napisaliśmy prawdę – i to bardzo obszernie. Nie mogliśmy tego zrobić inaczej. Cała nasza piątka była wierząca i praktykująca. Sekretarz i tak powiedział, „że przesadziliście, młodzi towarzysze, chyba wam już nikt rozumu nie złamie”.

Ja te słowa tego sekretarza zrozumiałam dopiero w wolnej Polsce. Jest przykro o takich rzeczach pisać, które zdarzyły się naprawdę i były faktem. Obraz nowotarskiego spotkania z Ojcem Świętym towarzyszył mi później [podczas] każdej wizyty Naszego Wielkiego Rodaka w Ojczyźnie. I tak jest już do dzisiaj.